dziewczyny. Scenie przygląda się stojący w rozkroku chłopak, który jest przerażony i sparaliżowany tym, co widzi, i być może jako bierny świadek wydarzenia czuje się współodpowiedzialny za los dziewczyny. Tym razem *punctum* występuje pod jego postacią, dzięki czemu fotografia nie tylko unaocznia walkę, która jest głównym jej tematem, lecz pogłębia wymiar realizacji o tak zwaną problematykę *bystandera*, czyli refleksję dotyczącą biernego widza czyjejś tragedii, widza współuczestniczącego w niej, a także widza doświadczającego jej za pośrednictwem fotograficznego dokumentu.

Wymienione prace należały do najciekawszych na ekspozycji. Jednak podczas jej zwiedzania można było popaść w konsternację, bo umieszczona na reklamującym wystawę plakacie wyjątkowo trafna fotografia Nadii Bużan nie została wyeksponowana (zdjęcie 7). Ten brak był tym bardziej odczuwalny, gdyż praca Bużan jest jednym z najlepszych zdjęć z białoruskich wydarzeń. Fotoreporterka, ukazując w centrum kompozycji klęczącą przed funkcjonariuszami milicji kobietę, nadała jej wizerunkowi wyjątkową moc, czego paradoksalnie nie można powiedzieć o stojących w jednym szeregu znacznie większych figurach mężczyzn. To efekt idealnego zgrania formy z treścią, którym praca przewyższa nie tylko wyróżnione zdjęcie autorki na World Press Photo, ale i kompozycje innych białoruskich fotoreporterów. I nie chodzi wyłącznie o te o wątpliwej wartości artystycznej, ukazujące na pierwszym planie całujące się pary, wpisujące się w nurt oklepanych motywów charakterystycznych dla kultury popularnej (zdjęcie 8). Zdjęcie z plakatu pokazało, że nie tylko temat jest rękojmią wartości wizualnego dokumentu i że w konwencji fotoreportażu, opartej w znacznym stopniu na przypadkowości, można stworzyć mocne zdjęcie, mimo nieobecności *punctum*. Takie fotografie wyraźnie działają pod względem afektywnym i niepotrzebny im komentarz ani w formie słownej notki, ani filmowego nagrania wypowiedzi fotoreporterów, które na zakończenie wystawy w Kordegardzie wyświetlono. Jej kuratorzy niesłusznie uznali, że zdjęcia same nie przemówią, że jest im potrzebny dodatkowy wzmacniacz.

Na szczęście okazało się, że jest inaczej. Przewrotnie wskazał to brak fotografii z plakatu wystawy. Zdjęcie samodzielnie ujawniło swą artystyczną siłę. Komentarz mógł to w pewnym stopniu zakłócić, bo zazwyczaj wyczerpuje on treść realizacji i sprowadza je do jednego wymiaru. Na dobry fotoreportaż należy patrzeć nie tylko jak na wizualny dokument, o czym organizatorzy pokazu zapomnieli. Mimo to ekspozycja prezentowała się bardzo interesująco, a podjęty przez nią temat zasługuje na wystawę o znacznie większej skali. ✖

PAWEŁ SZAWEŁ PŁÓCIENNIK

Biała wołga – o Włodzimierzu Szymanowiczu, artyście przeklętym

Warszawa, 27.01.2021

Chciałyśmy zabić demiurga, a własne życie uczynić wolnym. Rozszyć cień ojca kładący się za nami. Uczyniłyśmy to. Odebrałyśmy życie jemu, ale i sobie. Dlaczego tak postąpiłyśmy? Za wiele było w nas cierpienia tłoczonego farbą, za instrukcją mistrza. Jednak kto mógł przewidzieć, że zgasną szepty pędzla tak czule nas głaszczące! Kto wiedział, że niedopowiedzenia pozostaną po wieczność uchylone, a my, niedokończone dzieła i te nienamalowane przecież jeszcze, odtąd goreć będziemy w bólu niemocy swego dopełnienia, niczym wciąż odrastająca wątroba Prometeusza. Tymczasem ogniki stwórcy zgasły uduszone głęboko pod ziemią, na cmentarzu, gdzieś na warszawskim Bródnie. To tam pochowana została jedność artysty i jego obrazów, które – rozdzielone wytłumaczalnym dla siebie i niewytłumaczalnym dla świata zbiegiem okoliczności – przeleżały w pewnej piwnicy w Szwecji ponad pół wieku. Umiejętność i ubierania uczuć w literackie metafory płótna owe zawdzięczały poetyckiej naturze swego kreatora – Włodzimierza „Szymona" Szymanowicza.

Zaledwie 20 lat, około 20 obrazów, blisko 50 grafik, trochę rysunków ze szkoły, wiersze, wiersze, dużo wierszy. *Wrażliwy, z fantazją, zwariowany, brawurowy i pełen życia, spostrzegawczy, czasami złośliwy i sarkastyczny, to widziałam u niego* – tak zapamiętała go przyjaciółka z czasów studiów Teresa Lagergard. Od najmłodszych lat blisko matki, Włodzimierz kochał ją z wdziękiem Edypa. Gdzieś tam, po drugiej stronie, ojciec znaczący piętnem życie syna, wieszający czarne lustro, w które zajrzeć oznaczało wejść na terytorium wrogiej tajemnicy. *Mimo to tam, gdzie ono odzwierciedla, zaciemnia wprawdzie, ale nie wygląda czarno, a to, co*

w nim widać, nie jawi się „brudne", lecz ma głębię.[1] Jak zaakceptować zło w najczystszej głębi, a więc takie, z którego sami się zrodziliśmy? Czemu winne jest światło, które z czary tygrysiej zostało poczęte? William Blake pisał w poemacie *Jeruzalem*, że człowiek podobny jest do *robaka długiego na 70 cali*. Franz Kafka natomiast w *Przemianie* odkrywa przed czytelnikiem losy Gregora Samsy, który budzi się pewnego dnia w ciele oślizłej poczwary. Rodzina go rozpoznaje, jednak Samsa nie potrafi wydobyć z siebie słowa i nawet jego własny ojciec wzdraga się na myśl o jego paskudnej egzystencji. Jak mógł czuć się młody chłopak z tym wszystkim, co doń spływało przez tożsamość genów? Co pchało go pod brzytwę, w stronę ryzyka? Być może obietnica misterium, która jednak z reguły wypełnia się w formie najbardziej brutalnej i w sposób nie pasyjny, lecz nikczemnie pasywny. Klap! Robak zgnieciony. Pięścią pana, butem ojca, obojętnością Boga, który w karaluchu każe się przeglądać. *Ojca nigdy nie było i nie ma go we mnie!* – krzyczał być może Włodek, by dodać sobie odwagi. Musiał go zabić, inaczej sam skazałby się na piekło.

„Szymon" szkoły nie cierpiał. Miał ostry humor i oko, na ogół go nie lubili. Ale na potańcówki chodził. Podpuszczali go, żeby pokazał się, skoro taki kulturysta. Jasiński powiedział, żeby ściągać koszulę i „Szymon" ściągał – chcą, to niech patrzą. Jakiś palant wciąż się go czepiał, skory do bójki z kulturystą, przed dziewczynami. No to go „Szymon" zaprosił na zewnątrz. Pokazał mu brzytwę i palant się odpalantował. Także akademii „Szymon" nie lubił, mimo że co roku kolekcję studenckich obrazów na korytarzu otwierały jego – wspomina Włodzimierz Holsztyński, kolega Włodka. W roku 1964 „Szymon", jak zwali go znajomi, rozpoczyna studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Nie miał łatwych relacji z rówieśnikami, wydaje się, że ciążyło na nim piętno ubeckiego życiorysu ojca. Sporo rodzin w tamtych czasach trawiło traumę wojny, zdarzało się jednak i tak, że reżim obciążał sumienia. Poezja oraz malarstwo być może były dla Szymanowicza formą ucieczki, vetem dla powidoku zła. Próbował odzyskać zbrukane piękno, które ktoś mu wywiózł i pochował za domem. Pisał w jednym ze swych wierszy: *Gdy wzdychasz i ćmisz, i jest źle, spróbuj to, co ja, licz wagony, co mkną w chłodzie twych snów i bledną w blaskach dnia.*[2] Pełnym rozpaczy wołaniem za odwracającym się światem zdaje się rozbrzmiewać najbardziej rozpoznawalny utwór Szymanowicza *Zaproście mnie do stołu*.[3] Włodek pisał: *zróbcie mi miejsce między wami*. Młody artysta próbuje znaleźć sobie miejsce w dekadzie zwanej przez historyków sztuki „małą stabilizacją". Wbrew dominującemu na Zachodzie konceptualizmowi, a także trendom uśmiercającym obraz, w Polsce malarstwo ma się całkiem nieźle. Poza programową abstrakcją popularne staje się malarstwo

1 L. Wittgenstein, *Uwagi o barwach*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2014.

2 W. Szymanowicz, *Zaproście mnie do stołu*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 1986.

3 Wiersz ten, wykonany w formie piosenki przez Elżbietę Wojnowską, w 1974 roku zdobył główną nagrodę podczas XII Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu.

przedstawiające i w przeważającej mierze twórczość niezaangażowana (wyjątkiem jest krakowska grupa Wprost założona w 1966 roku). Powstają nowe galerie, w których czuć powiew wolności: Krzywe Koło, Galeria Foksal w Warszawie, Galeria pod Mona Lizą we Wrocławiu. Włodek na pewno widział dyrygenta kołyszącego fale na drabinie, zetknął się z malarstwem Gierowskiego, Tchórzewskiego, Nowosielskiego. Być może jego drogi przecięły się również z drogami prowadzącego wtedy pracownię na Wydziale Malarstwa Aleksandra Kobzdeja. Obraz *Porwanie Eufemii* czy też sielankowa scenka z parą pijącą wino na jednej z prac Włodka przywodzą na myśl dokonania Kobzdeja z okresu poprzedzającego nurt malarstwa materii. Płótna Szymanowicza przesiąknięte są ekspresją, każda plama pociągnięta jest szybko, ale jednocześnie niebywale precyzyjnie. Fuzja barw przechodząca od zgniłych szarości przez temperatury rodem z krain Południa aż po niezwykle frywolne i odważne zestawienia ulotne, efemeryczne i groteskowe jak słowik zaciągający się sportem. Jest w tych pracach odwaga, ale także szacunek dla warsztatu. Tusze – intuicyjne, perfekcyjnie oddające charaktery szkicowanych bohaterów. Gdyby tak spróbować go przyrównać do współczesnych: w kolorze Włodzimierz Szymanowicz ma coś z nonszalanckiego gestu malarskiego Moniki Misztal. W rysunku podobne wartości natomiast odnalazłbym u Grzegorza Pieniaka. Spośród linii pociągniętych impulsywnym tuszowaniem wyrastają przed naszymi oczami nagie sekrety portretowanych osób.

4 marca 1967 roku Włodek postanawia zaprosić kilku kolegów na popijawę z okazji sprzedaży obrazu. Spotykają się w pracowni na terenie Wydziału Malarstwa ASP w Warszawie. Ten dzień ukazałem na kartach powieści graficznej *Papierowy rewolwer*, a do odtwarzania ról przyjaciół Szymanowicza i jego samego zaprosiłem ówczesnych studentów Wydziału Malarstwa (2016). Oby jednak to, co zdarzyło się w tym ponurym marcowym dniu, nigdy już nie spotkało nikogo na ASP. Wieloletnie starania środowisk studenckich poskutkowały niedawno utworzeniem punktu wsparcia psychologicznego na warszawskiej uczelni, co jest malutkim, lecz ważnym krokiem na drodze do ostatecznego zespawania ze sztuką dziedziny niezbędnej do jej tworzenia. Słowa wciąż uważane za przynależne artystom, takie jak „twórczy szał", „wena", „natchnienie", mogłyby w końcu zostać zinterpretowane z należytą powagą. Tworzenie sztuki to przecież nie bajka o bereciku i pędzelkach, lecz potężne narzędzie w mocy naszej podświadomości. Choć zdarzają się i tacy bajarze, którzy opisaną za moment scenę chętnie umieściliby w filmie. Może nawet to zrobili?[4] Nikt nie wie, czy Włodzimierz Szymanowicz tego wieczora nieuważnie stawiał kroki po gzymsie, czy wyskoczył z okna pracowni na trzecim piętrze umyślnie. Faktem jest, że Włodek

4 Opis tragicznego wypadku stał się ponoć „inspiracją" dla Romana Polańskiego w filmie *Lokator* (1976).

lub „Szymon” albo jeden i drugi runęli w dół z siłą kamienia i z kamieniem się złączyli. Szymanowicz przebił szklanych dach pracowni rzeźbiarskiej i nadział się na stojącą tam rzeźbę. Zginął tragicznie, mając zaledwie 20 lat.

Pozostawił po sobie wiersze, które w kilka lat po jego śmierci opublikowała matka Jadwiga. Osierocił obrazy i grafiki, które nigdy nie doczekały się oficjalnej prezentacji. Zostawił nam coś jeszcze. Legendę, której echa wciąż nie potrafią domknąć tej historii do końca. *Choć ciemność nie ogarnia słowa, to przecież chyba jednak ogarnia człowieka, owszem, ona go chwyta, albowiem on sam jest częścią ciemności*.[5] Istnieją relacje świadków mówiące o tym, że Włodek został wypchnięty z okna. Czy na imprezie był ktoś jeszcze? „Życzliwy” nieznajomy? Być może nie wiemy wszystkiego. Być może nigdy się nie dowiemy.

Niedawno nawiązałem kontakt z daleką rodziną Szymanowicza ze Szwecji, która posiada wszystkie dzieła artysty. Istnieje więc ogromna szansa, że płótna Włodzimierza „Szymona” Szymanowicza znów zaczną mówić. ✖

5 C.G. Jung, *Czerwona księga*, Vis-a-vis, Kraków 2020.

WYBRANE Z KALENDARZA:

1. ***72/21 KOLEKCJA GALERII 72***
Kordegarda. Galeria Narodowego Centrum Kultury, Warszawa, 20.05–20.06.2021
Kuratorki: Elżbieta Banecka, Jagoda Barczyńska

Na niewielkiej, ale za to w całości zbudowanej z unikatowych dzieł w swym gatunku wystawie abstrakcji geometrycznej można zobaczyć prace kanonicznych twórców polskich i zagranicznych. To prezentacja najcenniejszych obiektów z kolekcji legendarnej Galerii 72, utworzonej przez Kajetana Sosnowskiego jako oddział Muzeum Ziemi Chełmskiej. Prezentowane realizacje bardzo rzadko wystawiane są poza Chełmem i ekspozycja tym bardziej przyciąga uwagę.

2. Jarosław Modzelewski, ***OBRAZY Z DZIECIŃSTWA***
Galeria aTAK, Warszawa, 25.03–31.07.2021
Kuratorzy: Katarzyna Włodarska i Krzysztof Musiał

To już trzecia ekspozycja prac Jarosława Modzelewskiego w historii Galerii aTAK. Po dwóch pierwszych wystawach, w 2008 i 2010 roku, kiedy oglądaliśmy płótna komentujące współczesną artyście rzeczywistość, teraz możemy zobaczyć prace, w których Modzelewski przywołuje własne wspomnienia z najmłodszych lat. Krzysztof Musiał komentuje: *To, co widzimy na wystawie, było kiedyś, wydarzyło się dawno temu i, malując dzisiaj te przebłyski pamięci, artysta niejako uzupełnia brakujące w jego* œuvre *elementy tamtego, minionego już świata.*

3. Jacek Staszewski, Andrzej Węcławski, Kamil Zaleski, ***Z TEJ STRONY WIDOK JEST INNY***
Międzynarodowe Centrum Sztuk Graficznych, Kraków, 7.04–4.05.2021
Kurator: Andrzej Węcławski

Na wystawie znajdziemy prace trzech artystów reprezentujących trzy generacje i trzy odmienne sposoby ujęcia form abstrakcyjnych i figuratywnych. Mimo wielu technicznych różnic, graficzne realizacje łączą się ze sobą na kilku poziomach. Dzieje się to za sprawą kolorystycznego wyciszenia, opartego na grafitowym walorze i licznych odcieniach czerni, oraz palimpsestowości form polegającej na uzyskaniu swoistego efektu przestrzeni przez przenikanie się i nakładanie elementów kompozycji.

4. ***DAWNI MISTRZOWIE/WSPÓŁCZEŚNI UCZNIOWIE***
Muzeum Diecezjalne w Tarnowie, Tarnów, 12.04–31.07.2021
Kurator: Rafał Nijak

Wystawa prezentuje dzieła studentów Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki warszawskiej ASP. Są to przede wszystkim kopie malarstwa średniowiecznego, wykonane podczas zajęć artystyczno-dydaktycznych w dwóch pracowniach wchodzących w skład Katedry Technik i Technologii Malarstwa Sztalugowego: Pracowni Technologii i Kopii Malarstwa Średniowiecznego oraz Pracowni Technologii Pozłotnictwa i Kopii Miniatury. Całość idealnie współgra